

RZECZPOSPOLITA



Instytut
Pamięci
Narodowej

Najnowsza
historia
Polaków

Oblicza PRL

Nr 12

29 STYCZNIA 2008

1979 – 1980 Jan Paweł II i Sierpień '80

OSRODEK KARTA

Plakat stawiający
przyjaźń
polsko-radziecką



WŁODZIMIERZ WASYLUK

Na plakatach, w telewizji i prasie, podczas oficjalnych ceremonii stawiono „wieczną przyjaźń z Krajem Rad” oraz „dynamiczny rozwój socjalistycznej ojczyzny”. Tymczasem bankructwo PRL stało się już faktem. Dwa wydarzenia dziejowe odmieniły w tamtych latach oblicze Polski. W czerwcu 1979 roku przyjechał do Polski papież Polak Jan Paweł II. Po roku fala strajków robotniczych – z epicentrum w Stoczni Gdańskiej – doprowadziła do powstania „Solidarności”, łamiąc wszechwładzę partii komunistycznej. Przecięty też został węzeł gordyjski – jak na plakacie – wymuszonej „przyjaźni polsko-radzieckiej”.



*Protokół
wykucia kory śmierci*

Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej we Wrocławiu od początku swojej działalności poświęca dużo uwagi badaniom miejsc represji i ofiarom systemu stalinowskiego. Relacje zbierane od świadków historii oraz badania zachowanych dokumentów pozwalają na przywracanie pamięci o ludziach, którzy zapłacili za wolność najwyższą cenę. Dzięki takim właśnie świadectwom udało się odnaleźć nieznanie wcześniej miejsca pochówków kilkuset ofiar systemu komunistycznego na wrocławskim Cmentarzu Osobowickim. Z powodzeniem przeprowadzono także na terenie Wrocławia i Opola ekshumacje żołnierzy polskiego podziemia, straconych na podstawie wyroków stalinowskich sądów: podporucznika Mieczysława Bujaka, żołnierza Polski Walczącej Włodzimierza Pawłowskiego, żołnierzy Armii Krajowej – Hieronima Bednarskiego i Edwarda Cieśli, którym po 50 latach IPN zorganizował uroczyste pochówki.



Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej we Wrocławiu przez blisko siedem lat działalności przygotowało 17 wystaw, na których zaprezentowano efekty badań najnowszej historii Polski. Na terenie Dolnego Śląska i Opolszczyzny zrealizowano dotąd 14 konferencji międzynarodowych, sesji naukowych i seminariów.

Biuro Edukacji Publicznej ściśle współpracuje z dolnośląskimi szkołami i instytucjami oświatowymi, czego efektem są prowadzone przez naszych pracowników lekcje, warsztaty i wykłady. Organizujemy cykliczne przeglądy filmowe i edukacyjne pokazy filmów, kierowane do młodzieży i studentów. Przedsięwzięciem, które stanowi ciekawą propozycję dla uczniów, ale także środowisk kombatanckich, są spotkania Klubu Historycznego im. gen. Stefana Roweckiego – „Grot”. Uzupełnieniem tej oferty edukacyjnej stanowią liczne publikacje naukowe, popularno-naukowe i artykuły historyczne. Pracownicy wrocławskiego IPN są autorami 36 książek i kilkuset artykułów, dotyczących głównie historii Dolnego Śląska i Opolszczyzny w latach 1939–1989.



stan wojenny na Dolnym Śląsku
13 XII 1981 - 22 VII 1983

Za zgodności z oryginałem (4)

Wiersz Byrona i portret Jana Pawła II



redaktor
cyklu,
dziennikarz
„Rzeczpospo-
litej”
m.rosa-
lak@rp.pl

Walka o wolność, gdy się raz zaczyna/ dziedzictwem z ojca przechodzi na syna/ Sto razy obcą złamana potęgą/ w końcu zwycięży. Taki wiersz Byrona przeczytałem wieczorem 27 sierpnia 1980 roku przed Stoczną Gdańską im. Lenina. Karteczkę przyspilił ktoś do drewnianego krzyża, który – oświetlony zniczami – stał wtedy dokładnie w tym miejscu, gdzie dziś wznosi się znany monument. Dokładnie w tym miejscu, gdzie w Grudniu 1970 padli zabici stoczniovcy. Cały następny dzień spędziłem w stoczni ze skrawkiem papieru opatrzonym pieczętą (jakby wyciętą z kartofla) Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Nigdy, ani przedtem, ani potem, nikt nie dał mi dokumentu dziennikarskiej akredytacji, z którego byłbym bardziej dumny. Dzięki żadnemu nie czułem się tak bezpiecznie jak wśród tych prostych ludzi, strajkujących wtedy – za nas wszystkich – już drugi tydzień. Jak wielkim, oczyszczającym przeżyciem dla narodu była ta stocznia i cały Sierpień ‘80, ten tylko zrozumie, kto przeżył wcześniej ową potworną, peerelowską niemożność, opresyjność, bezmyślność i zadęcie, degenerujące Polskę i Polaków. To się zdarzyło rok i kwartał po pielgrzymce naszego papieża i słowach Jego pierwszej homilii: – Niech zstąpi duch Twój i odmieni oblicze ziemi, tej ziemi... Portret papieża umieszczono na bramie stoczni. Dwa lata i dwa przełomowe momenty w naszych dziejach. Pragnęliśmy, aby choć refleks owych lat znalazł się w tym zeszytcie. –*Maciej Rosalak*

– Te Mongoły to ludzie radzieccy?



MAREK NOWAKOWSKI
pisarz

Mieliśmy szkopa. Ja i Redaktor. Jemu opowiadanie się spodobało i chciał drukować. Dla mnie to była nobilitacja: druk w najpoważniejszym miesięczniku literackim stolicy. Szpalty korekty cieszyły moje oko. Były w trzech egzemplarzach. Jeden wrócił z cenzury. Redaktor osadził papierosa w szklanej lufce. Długi czas nie zapalali dumał.

Patrzyłem smętnie w długie paski korektorskiego składu. Rzecz dotyczyła ucieczki starców z domu spokojnej starości. Nocą przywieziono tam trumny ze spółdzielni stolarskiej specjalizującej się w wyrobieniu asortymentu. Starcy mają płytki sen i bez trudu odkryli przyczynę nocnego hałasu. Popadli w panikę.

– Będą wykańczać! – przekazywali sobie złowroźną wiadomość.

Już to sformułowanie spowodowało wykrzyk cenzora. Ale miarę jego cierpli-

wości przebrała ucieczka starców i pogoń za nimi. Ściagała ich milicja.

– Absolutnie nie zgadzają się na milicję – rzekł Redaktor i dodał, że wcale nie przekonał ich argument o humanitarnych względach pościgu.

– Dopatrują się w tym szyderstwa w szerszym aspekcie.

Decyzja cenzora oznaczała dla mnie koniec nadziei na druk opowiadania. Nagle zgaszone dotąd oczy Redaktora rozblęsnęły intensywnie. Zapalił wreszcie papierosa.

– Eureka! – wykrzyknął. Pochylił się nad tekstem.

– A gdyby tak... dajmy na to... – przeciągał słowa – milicję zamienić na straż pożarną. Niech starców ściągają strażacy!

Już ołówkiem począł wyławiać z tekstu milicjantów i zamieniać ich na strażaków.

– To nabiera jeszcze bardziej przewrotnego znaczenia – mówił. – Wyrobiony czytelnik natychmiast skojarzy, o kogo chodzi w istocie. Kamuflaż wzmocni wymowę tekstu.

Wahałem się, czy przystać na taką kosmetykę. Ale bardzo pragnąłem, żeby opowiadanie ujrzało światło dzienne. Zgodziłem się więc.

Wtedy Redaktor ze strażakami, którzy zlizowali ze wszystkich posterunków milicjantów, pobiegł z powrotem do cenzury.

– Wrócił rozpromieniony.
– Przechytrzyliśmy ich!
– obwieścił w drzwiach, potrząsając paskami szpalt.

Sam uwierzyłem w mocniejszą wymowę tekstu i czytając na spotkaniach z czytelnikami fragmenty opowiadania, akcentowałem z naciśniętym słowem „strażak” w różnych odmianach i wariantach sytuacyjnych. Słuchacze na ogół bezbłędnie odczytywali intencję kamuflażu i wyrażali uznanie.

Tylko raz pewien młodzieniec powiedział: Ja tego nie rozumiem. Dlaczego strażacy? To zupełnie bezsensowne.

Nie dał się przekonać. Jakś czas potem wystąpił problem „ruskiego anioła”. W opowiadaniu ktoś użył tego przezwiska popularnego wśród włóścian byłego zaboru rosyjskiego. Czerwony ołówek cenzora grubą kreśką otoczył te dwa słowa.

– Zastąpimy go tureckim aniołem – powiedziałem. Był to zupełny absurd i liczyłem na to, że wnikliwy czytelnik domyśli się z kontekstu interwencji cenzora. Poszedł w druk turecki anioł, czyli Orient w wydaniu mazowieckim (...).

Jeszcze potem partyjny kombinator i łapownik zamienił się w bezpartyjnego. Jednak o ile w pierwszej wersji wydawał się postacią krwistą, to po odebraniu mu

legitymacji partyjnej stał się manekinem.

Zdanie – Wszyscy czekają! – dotyczące wzburzenia lokalnej społeczności domagającej się sprawiedliwego osądzenia wszechwładnej klikki uległo bezwarunkowej kastracji.

– Brzmi zbyt metafizycznie. Odczytać mogą jako uogólnienie dotyczące jakości. Aż przyszedł taki dzień. Siedzieliśmy po dwóch stronach biurka. Redaktor i ja. Opowiadanie „Mongoły” to okupacyjny obrazek, opisana egzotyczna formacja skóśnookich Turkmenów czy Uzbeków, służyli w niemieckim wojsku. Redaktor nawet nie chciał posyłać do cenzury.

– Po co? – rzekł grzeczenie. – Te Mongoły to ludzie radzieccy, tak?

Pokiwałem głową.
– Uciekli z Czerwonej Armii, tak? Poszli z Hitlerem, mając nadzieję na niepodległość, tak?

Już nie chciało mi się kiwać głową.

– Chyba że... – zawałał się – zmienimy czas, miejsce, wszystko...

Sięgnął do szafki za sobą. Wyciągnął winiak i kieliszki. A w mojej głowie załagał się natrętny pomysł: Gdyby tak tych Mongołów zamienić na Gurków służących w angielskiej armii kolonialnej? Redaktor napełnił kieliszki.

- Wołam wraz z wami wszystkimi: niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój i odnowi

Krzyż na placu Zwycięstwa



JAKUB KOWALSKI
dziennikarz

Już sam wybór Polaka na papieża rozszerzył władzę, a co dopiero jego pierwsza wizyta w ojczyźnie... Zacząto więc kłecić „listy sprzeciwu”, czyli wykazy osób niezadowolonych z przyjazdu Jana Pawła II. Złożenie podpisu pomagało w zdobyciu mieszkania i kilku tysięcy złotych. Zakazano udzielania urlopu osobom, które chciały uczestniczyć w mszach papieskich. Ustalono, że kto nie przyjdzie do pracy 2 czerwca 1979 roku, w dniu przyjazdu papieża i mszy świętej na placu Zwycięstwa, będzie musiał pracować we wszystkich czerwcowe niedziele.

Rozsiewano też pogłoski, że do stolicy ściągają dwa miliony

chłopów, którzy stratają ogrody, złupią sklepy i domy, więc co cenniejsze przedmioty lepiej schować; potem się upiją i legną pokotem, a zostawią po sobie łajno i trupy, bo zmiażdżonych zostanie co najmniej pięć tysięcy osób. Wszystko na marne. Ludzie z nadzieją szykowali się do historycznej pielgrzymki, w wielu oknach zawisły portrety Jana Pawła II i biało-żółte flagi.

Dowód istnienia

Piątkowy wieczór 1 czerwca 1979 roku był wyjątkowo ciepły. Mężczyźni bez marynarek, kobiety w sukienkach na ramiączkach, dzieci z balonikami – w końcu to był ich dzień. Tłum narastał zwłaszcza wokół katedry na Starym Mieście i kościoła Świętej Anny na Krakowskim Przedmieściu oraz na placu Zwycięstwa – w miejscach, które nazajutrz miał odwiedzić papież Jan Paweł II.

Wśród spacerujących był również Kazimierz Brandys, który notował później w „Miesiącach”: „Idąc, napotykałem coraz więcej znajomych z widze-



ADM/PAP

†Historyczna msza święta 2 czerwca 1979 roku na placu Zwycięstwa w Warszawie

nia, których nazwisk nie mogłem sobie odtworzyć, i dopiero po jakimś czasie pojąłem, że to nie znajomi, tylko po prostu ludzie o wyglądzie dawnej inteligencji, ci, którzy na co dzień giną w masie, których nie widać. Więc jeszcze są, wylegli całymi rodzinami. Tego wieczoru na Świętojańskiej, na Krakow-

skim, na placu Saskim ludzie przyszli obejrzeć miejsca, które zobaczy Papież. I obejrzeli siebie. (...) Sam fakt równoczesnego przybycia tysięcy ludzi bez zwłania już był mocno zastanawiający. Odzwyczajono ich od tego, że są żywym ogółem, uczyniono wiele, aby ich prze-

Słowa: - Niedziela jest Boża i nasza - wyrażały myśli i uczucia górników. Partyjne władze

Dojrzewanie buntu



JAROSŁAW NEJA
OBEP IPN Katowice

Potężna strajkowa fala, która w końcu sierpnia i na początku września 1980 roku ogarnęła zakłady i przedsiębiorstwa Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, zaskoczyła komunistyczne władze. Nie spodziewały się, że zbuntują się załogi, które przez całe dekady traktowano jako

awangardę klasy robotniczej. Takie rzeczy mogły się zdarzyć wszędzie, ale nie w województwie katowickim – mateczniku rządzącej w latach 70. ekipy Edwarda Gierka.

Po wydarzeniach czerwca 1976 roku I sekretarz KW PZPR Zdzisław Grudzień, stojący na czele największej w kraju, bo liczącej w końcu maja 1976 roku 296 909 członków i kandydatów, wojewódzkiej instancji partyjnej, zorganizował propagandową fetę poparcia dla I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka i premiera rządu Piotra Jaroszewicza. W setkach wieców uczestniczyło ponad milion osób potępiających radomskich i ursuskich „chuliganów”, „warcholów”, „wichrzycieli”. Równocze-

śnie pod pozorem „porządkowania stanu załóg i uwalniania ich od elementów destrukcyjnych” dyrekcje usuwały z pracy osoby niewygodne. W ten sposób do połowy lipca w województwie katowickim zwolniono ponad 700 pracowników.

Partyjne władze województwa rządziły twardą ręką, miały do dyspozycji rozbudowany aparat represji. Katowicka SB była w latach 70. druga co do wielkości w kraju po bezpiece warszawskiej (w 1976 roku liczyła 807 etatów). Podobnie jak miejscowa milicja słynęła z brutalnych metod działania. Po czerwcu 1976 roku, gdy w kraju zaczęły się rozwijać opozycyjne inicjatywy, robiono wszystko, by ich działania nie

wpłynęły „destrukcyjnie” na postawy środowisk robotniczych regionu. Było to jednak myślenie życzeniowe, co obrazuje jedna z informacji podanych na łamach styczniowego numeru niezależnego pisma „U progu” z 1977 roku. Według niej w końcu listopada 1976 roku w Czelaździ na domach i ogrodzeniach pojawić się miały plakaty „protestujące przeciwko służalności Gierka i Jaroszewicza w stosunku do Rosji Sowieckiej”. Milicji udało się zatrzymać człowieka, u którego znaleziono egzemplarze plakatów i klej. Podczas przesłuchania próbowano się od niego dowiedzieć, kto pomagał mu w akcji plakatowania. On jednak nikogo nie wydał. W takiej sytuacji szef Prokuratury

oblicze ziemi. Tej ziemi!

której ruchami się steruje. Przyszli tu odwiedzić miasto w przeddzień wizyty papieża, nie uświadamiając sobie, że swoim przybyciem przeprowadzili dowód własnego istnienia. (...) Co mnie najsilniej pociągnęło, to był rodzinny nastrój ulicy. Inny sposób chodzenia, zmieniony skład i rytm. W tej ogromnej ilości nie czuło się naporu, tłum z wolna falował, ludzie szli, nie popychając się, ustępowano sobie w przejściu”.

Na ulicach nie było widać pi-

Dopiero po jakimś czasie pojąłem, że to nie znajomi, tylko po prostu ludzie o wyglądzie dawnej inteligencji, ci, którzy na co dzień giną w masie, których nie widać. Więc jeszcze są, wylegli całymi rodzinami (Kazimierz Brandys)

janych. Brakowało nawet milicjantów. Całą władzę nad miastem przejął Kościół. Na placu Zwycięstwa, gdzie w sobotnie popołudnie zaplanowano papieską mszę, prym wiodła już katolicka straż porządkowa – młodzi ludzie w niebieskich czapczkach. Przez głośniki proszono o opuszczenie placu, bo obecność ludzi utrudnia przygotowania, a zostało już naprawdę niewiele czasu. W konstrukcję ołtarza wbijano ostatnie gwoździe, skręcano metalowe bariery wyznaczające sektory. Przy Grobie Nieznanego Żołnierza stawiano żółty namiot, który miał służyć papieżowi jako zakrystia. Nad placem górował już wielki krzyż, z którego ramion spływała szkarłatna stuła.

A niebo było niebieskie

Papieski samolot wylądował na Okęciu w sobotę o godzinie 10.07 – we wszystkich kościołach w Polsce odezwały się wtedy dzwony. Ojciec Święty ucałował polską ziemię. Na płycie lotniska oficjalnie witali go przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński oraz prymas kardynał Stefan Wyszyński i biskupi. Papież uścił ich i rzucił: – Uszanowanie Wam. Muszę już iść, bo pchają mnie dalej. Papamobil



♦ **Papież Jan Paweł II i I sekretarz KC PZPR Edward Gierek podczas spotkania w Belwederze**

– wykonany na podwoziu Stara 66 przez przyjaciela papieża Stanisława Kozłowskiego w starachowickiej Fabryce Samochołów Ciężarowych, potem zresztą pocięty na kawałki, by nie było pamiątki – ruszył do Belwederu na spotkanie z I sekretarzem PZPR Edwardem Gierkiem. Papież przypomniał mu o odpowiedzialności rządzących wobec historii i własnego sumienia, po czym pojechał dalej. Na całej trasie przejazdu stały wiwatujące tłumy: Jana Pawła II wyszli przywitać nawet starzy partyjni towarzysze z alei Róż.

Po południu papamobil dotarł na plac Zwycięstwa, gdzie papież najpierw pomodlił się

przed Grobem Nieznanego Żołnierza, a o godzinie 16 zaczął odprawiać mszę świętą. Brandys, choć dostał zaproszenie z Pen Clubu, wołał oglądać papieża w telewizji, bo tam lepiej widać. Rzeczywiście – kadrowano głównie papieską twarz, a skrzętnie wycinano tłumy ludzi i mogło się zdawać, że na mszę przyszła tylko garstka sióstr zakonnych i nieco starszych ludzi. Ale na placu było morze głów, szacowano że około miliona. Ludzie wchodzili na drzewa w parku Saskim, by lepiej dostrzec postać w bieli. Wyciągali lornetki. Wielu machało papieskimi chorągiewkami, które kupowało się od mło- ➔

województwa katowickiego rządziły twardą ręką

Rejonowej w Będzinie wstrzymał się z nakazem aresztowania i poprosił tamtejszego I sekretarza Komitetu Miejskiego PZPR o instrukcje. Ten zaś skontaktował się osobiście z Grudniem i po odpowiednich konsultacjach poinformował prokuratora, że „żadnych plakatów w Czeladzi nie było”. Zatrzymanego mężczyznę zwolniono. Widać więc, tam, gdzie się dało, sprawy niewygodne, burzące raz ustalony porządek zwyczajnie zmiatano pod dywan.

Kazimierz Świton i Wolne Związki

Nie zawsze jednak można było udawać, że nic się nie dzieje. Kiedy w lutym 1978 roku Kazimierz Świton wraz z kilkoma osobami założył w Katowicach pierwszy w Polsce Komitet Wolnych Związków Zawodowych, reakcja władz była natychmiastowa i bardzo ostra. Bezpieka

nie mogła dopuścić, by przykład Świtonia pociągnął innych. Zastosowano wobec niego i jego współpracowników szeroki wachlarz szykan i represji, co od początku znacznie ograniczyło działalność śląskich WZZ i ich społeczny odbiór.

Przykładowo studentów śląskich uczelni skłonnych do rozwinięcia niezależnej działalności, a przyłapanych na kontaktach ze Świtonem lub innymi działaczami opozycyjnymi, SB eliminowała „ze środowiska akademickiego w drodze zainspirowania władz uczelni do zaostreżenia kryteriów zaliczeniowo-egzaminacyjnych [...], co w konsekwencji doprowadzało do skreślenia ich z listy studentów”. W taki sposób odcinano środowiskom wyższych uczelni Śląska kanały niezależnej komunikacji z innymi ośrodkami i środowiskami. Poddawano kontroli także wszystkie inne



♦ **Kazimierz Świton i Roman Kćiuszek, założyciele Wolnych Związków Zawodowych na Górnym Śląsku, w obiektywie Służby Bezpieczeństwa**

osoby, o których uzyskano informacje, że wykazują zainteresowanie zarówno działalnością śląskich WZZ, jak i innych niezależnych nurtów.

Każdego niezadowolonego ze swojego losu robotnika szukającego kontaktów z opozycją traktowano jako jej potencjalnego uczestnika. Prowadziło to czasem do paradoksów. Zdarzało się, że pokrzywdzonemu przez administrację czy kierownictwo

zakładu pracownikowi, który zgłaszał się po pomoc do Świtonia, załatwiano bez większych przeszkód wszystko to, czego nie mógł dotąd wyprosić lub wyegzekwować. Warunek był tylko jeden: miał zerwać wszelkie kontakty z liderem śląskich WZZ. W ten sposób mimo wszystko Wolne Związki spełniały swoją rolę obrony pracowniczych interesów.

Na ogół jednak kontakty po- ➔

- Wołam wraz z wami wszystkimi: niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój i odnowi

Krzyż na placu Zwycięstwa

➤ dzieży oazowej, bo wtedy stoisk z flagami, znaczkami i balonikami nie było. Panowała wielka radość. Brandys przywołał słowa niewierzącej znajomej, która „chciała ukłęknać i modlić się razem z papieżem”: „Próbuję sobie wyobrazić, co czuli w owych chwilach wierzący katolicy”.

Ludzie słuchali i klaskali. Choć zwyczaj bicia braw podczas homilii przyjmowany był wtedy przez hierarchów z oporem, papież szybko go zaakceptował, oznajmiając wiernym, że klaszcząc, mówią kazanie razem z nim. Tamtego popołudnia oklaski rozlegały się już na początku po słowach: „Moim szczególnym zadaniem jest spełnienie tego pragnienia, którego Paweł VI nie mógł dopełnić na milenium chrztu Polski. Jako więc wasz rodak, syn polskiej ziemi, a zarazem jako papież pielgrzym witam was wszystkich!”, ale przede wszystkim na sam koniec kazania po pamiętnych słowach: „Wołam z całej głębi tego tysiąclecia, wołam w przeddzień Święta Zesłania, wołam wraz z wami wszystkimi: niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój i odnowi obli-

cze ziemi. Tej ziemi!”. „A niebo było niebieskie, a modlitwa była biała, a lzy czyste” – wspomina biskup Józef Zawitkowski, któremu wtedy drżały nogi.

Każdego drugiego dnia miesiąca w kościele o godz. 21 odtwarzane są stare homilie Jana Pawła II, a 37 minut później wszyscy wychodzą pod krzyż zaśpiewać „Barkę” i pomodlić się o beatyfikację.

Następnego dnia – 3 czerwca, w Święto Zesłania – Jan Paweł II był już w Gnieźnie, gdzie mówił o „dwóch płucach Europy” i nawiązywał do myśli wypowiedzianych w Warszawie. Tak było też w Częstochowie, Krakowie, Kalwarii Zebrzydowskiej, Wadowicach, Oświęcimiu i Nowym Targu. Papież opowia-

dał ludziom o wolności, sprawiedliwości, godności człowieka pracy, prawach narodów do niepodległości. Mówił o historii Polski, tragedii getta i stolicy opuszczonej przez sprzymierzeńców, ludziach, którym odbiera się Chrystusa, do czego nikt nie ma prawa. Przed odlotem do Rzymu poprosił jeszcze: „Musicie być mocni”. Spotkania z nim zgromadziły 10 milionów osób, które jednak nie stratały miast i nie ograbiły sklepów. Ba, ludzie nie pozostawili po sobie jednego papierka, bo po uroczystościach sprzątano je z ziemi.

Pewnej mglistej nocy

Władza też sprzątała. Krzyż z placu Zwycięstwa został rozebrany w ciągu kilku godzin po zakończeniu mszy. Złożono go przy kościele Świętej Anny, skąd po kilkunastu dniach – razem z papieskim ołtarzem – został przewieziony do parafii Maksymiliana Kolbego na Służewcu. To była nagroda prymasa Wyszyńskiego za ofiarą walkę o budowę świątyni, bo na osiedlu powstały bloki i zakłady przemysłowe, ale na socjalistyczną mo-

dłę – jak w Nowej Hucie – zapomniano o kościele. Prymas Wyszyński przyjeżdżał i wygłaszał płomienne kazania na placu, a ludzie pisali petycje i chodzili na spotkania. Prym wiódł Antoni Grzelak, kierowca z MZK, który chodził do KC i krzyczał na Józefa Kępcę. W 1976 roku wybrał się nawet na pochód pierwszomajowy, aby córka podała Gierkowi list z prośbą o pozwolenie na budowę. „List podał dalej, a biało-czerwone goździki, sześć sztuk, odrzucił w tłum”. W 1977 roku pozwolenie jednak przyszło. Miejsce na budowę przyznano w październiku 1978 roku, gdy Karol Wojtyła stał się Janem Pawłem II.

Krzyż z placu Zwycięstwa przyjechał na Służewiec w kawałkach, trzeba było go skrócić i na nowo obłożyć deseczkami. Stał przy blaszanym hangarze, który miał zastąpić murowany kościół – pierwszy wykop zrobiono w lipcu 1979 roku, kamień węgielny położył prymas Wyszyński. Na jego pogrzeb w maju 1981 roku parafia oddała krzyż papieski. Nie chciano go ponownie rozkręcać, jechał w całości w nocy na specjalnej platformie.

Słowa: - Niedziela jest boża i nasza - wyrażały myśli i uczucia górników. Partyjne władze

Dojrzewanie buntu

➤ szczególnych załóg województwa katowickiego z przedstawicielami demokratycznej opozycji były słabe. Wpływ na to miały nie tylko działania bezpieki i partii, ale też fakt, że na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim nie istniał jeden główny ośrodek skupiający większość tamtejszego przemysłu. Kopalnie, huty i fabryki były rozrzucone po całym województwie. Spójność załóg osłabiała również obserwowane szczególnie w drugiej połowie lat 70. zjawisko dużego przyrostu i fluktuacji stanu załóg. W początku 1979 roku według danych katowickiej MO w 466 hotelach robotniczych i na 4630 kwaterach prywatnych mieszkało na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim ponad 200 tys. osób. W niektórych rejo-

nach województwa osoby przebywające tam czasowo stanowiły aż 25 proc. ogółu mieszkańców. W takich warunkach trudno było organizować szeroko pojętą opozycję i rozwijać różnorodne formy społecznego oporu. Nie oznaczało to jednak, że w województwie katowickim panował spokój.

„Niedziela jest Boża i nasza”

Najwięcej powodów do narzekań i niezadowolonych mieli górnicy. Wzrastające zapotrzebowanie na węgiel, jako podstawowy surowiec eksportowy, ale i niezbędne w gospodarce źródło energii, spowodowało w drugiej połowie lat 70. prawdziwą pogoń za ciągłym wzrostem jego wydobycia. Osiągano go m.in. przez zwiększanie górnikom pracy

w godzinach nadliczbowych. Normą stało się prowadzenie wydobycia w niedziele i święta. Załogi dolowe bardzo źle znosiły taki system pracy.

Ponadto w roku 1978 w celu utrzymania ciągłego wzrostu wydobycia węgla zaczęto wprowadzać w kopalniach organizację pracy w systemie czterobrygadowym, co praktycznie oznaczało fedrowanie na okrągło (do sierpnia 1980 roku funkcjonował on w 29 z 66 kopalni). Konsekwencją była nie tylko zwiększona liczba wypadków, ale i kompletna dezorganizacja życia rodzinnego górników, którzy zazwyczaj tylko raz w miesiącu mogli spędzić z rodziną całą niedzielę.

Nowy system pracy w kopalniach krytykował śląski Kościół. - Niedziela jest Boża i nasza

- słowa te, wypowiedziane w maju 1978 roku przez kardynała Franjo Kuharica z Zagrzebia podczas tradycyjnej na Górnym Śląsku dorocznej pielgrzymki mężczyzn do Sanktuarium Matki Boskiej Piekarskiej w Piekarach Śląskich, najlepiej chyba wyrażały myśli i uczucia górników oraz wspierających ich hierarchii i duchowieństwa. Biskup katowicki Herbert Bednorz interweniował u władz, domagając się poszanowania niedzieli jako dnia wolnego i przywrócenia właściwego etosu i wartości pracy górników. W maju 1978 roku podczas spotkania ze Zdzisławem Grudniem przestrzegł go przed „eksplozjami narzekań”, które jego zdaniem łatwo mogły przerodzić się w większe niepokoje, których nie uda się już zahamować.

oblicze ziemi. Tej ziemi!

Na placu Zwycięstwa ustawiono w tym samym miejscu, gdzie stał dwa lata wcześniej z okazji wizyty Ojca Świętego. Po mszy wrócił na Służewiec i stanął przed kościołem przy ulicy Rzymowskiego.

U podnóża stalową konstrukcję obłożono dyktą, którą można było odgiąć, wejść do krzyża i wspiąć się nawet do poprzecznej belki. Gdy wybuchł stan wojenny i „Solidarność” z pobliskich zakładów Tewa, producenta podzespołów elektronicznych, przynosiła proboszczowi na przechowanie kopie danych osobowych członków związku, ksiądz uznał, że najbezpieczniejsze będą właśnie w krzyżu. Pewnej mglistej nocy dwóch parafian przeniosło tam papiery, ale znalazł się denuncjator. Sprawa została nagłośniona w telewizji, jak to „nielojalni obywatele do niecných rzeczy wykorzystują krzyż papieski”. Służba Bezpieczeństwa pilnowała wtedy dzień i noc, aby dokumenty nie zostały wywiezione. – W końcu weszli do środka i zabrali papiery – wspomina Grzelak.

Kilka lat temu w szpitalu na Wołoskiej Grzelak spotkał człowieka, który był wtedy w grupie zomowców pełniących

po cywilnemu służbę przy papieskim krzyżu. Ze łzami w oczach opowiedział, jak raz skontrolował z kolegą człowieka z różańcem na szyi z przyczepionym wizerunkiem Matki Bożej – tak się wtedy nosiło. Jego kolega zerwał różaniec i rzucił na chodnik, a on schylił się i podał, bo jak to szargać cudzą świętość. Po kilku dniach, gdy znowu mieli razem służbę, kolegę z patrolu potrafił samochód, zginął na miejscu. On zaś nawrócił się. Od tamtej pory był z pielgrzymką na Jasnej Górze 16 razy.

Jestem z wami

Krzyż papieski zabrano ze Służewca jeszcze raz, w 1991 roku, z okazji mszy świętej Jana Pawła II na Agrykoli. Niedawno przymierzano się, aby krzyż wypożyczyć na wizytę Benedykta XVI, ale proboszcz był niechętny, bo krzyż się zniszczy, a to przecież zabytek. Kilka lat temu jego renowacja kosztowała 20 tysięcy złotych. Uzupełniono spróchniałe deski, pomalowano na złotó i pociągnięto impregnatem. Krzyż ma żelazne wsporniki. Leżą kwiaty, palą się znicze. Każdego drugiego dnia miesiąca w kościele o godz. 21 odtwarzane są stare homilie Jana Pawła II, a 37 minut później



SEWERYN SOŁTYS

«Krzyż z placu Zwycięstwa stoi obecnie przed kościołem św. Maksymiliana Kolbego na warszawskim Służewcu»

wszyscy wychodzą pod krzyż zaśpiewać „Barke” i pomodlić się o beatyfikację.

Po śmierci Jana Pawła II w 2005 roku na placu Piłsudskiego, dawniej Zwycięstwa, znowu rozległ się słowa o „tej ziemi”. W hołdzie papieżowi ułożono krzyż ze zniczy, na wzór tego z kwiatów w czasie stanu wojennego, co spowodowało zamknięcie całego placu przez władze

pod pozorem remontu. Dziś o papieskiej mszy przypomina mosiężna tablica ułożona w ciągu granitowych płyt. Tam stał wtedy ołtarz i papieski krzyż. Dziś stoi drewniany krzyżyk, do którego ktoś przyczepił zdjęcie papieża z hasłem „Jestem z Wami” i owinała święta złotym łańcuchem. Ktoś zapalił znicz, ktoś położył kwiat. Ktoś stoi w zadumie. —Jakub Kowalski

województwa katowickiego rządziły twardą ręką

Przewidywania biskupa sprawdziły się bardzo szybko. Już w czerwcu 1978 roku przeciwko pracy w niedzielę zaprotestowała część załóg jastrzębskich kopalń Moszczenica i Jastrzębie. W efekcie kilkudziesięciu górników zwolniono z pracy. W tej sytuacji zwrócili się o pomoc do miejscowego proboszcza – ks. Bernarda Czerneckiego, który powiadomił o wszystkim biskupa Bednorza i prymasa Wyszyńskiego. Ponadto proboszcz wciąż poruszał kwestię górniczego protestu w kazaniach. Tymi działaniami zmusił władze do ustępstw. W obawie przed zbyt nagłośnieniem sprawy i trudnymi do przewidzenia konsekwencjami w lipcu wszystkich zwolnionych przywrócono do pracy, traktując okres zwolnienia jako bezpłatny urlop.

Protesty jastrzębskich górników nie były jedynymi w województwie katowickim w 1978

roku. SB odnotowała wtedy w regionie kilkanaście poważnych sytuacji konfliktowych, które mogły się skończyć wybuchem. Sytuacja powtórzyła się rok później, a pierwsze miesiące 1980 roku przyniosły kolejne przypadki niezadowolonych załóg. Część tych konfliktów miała miejsce w zakładach, które na przełomie sierpnia i września 1980 roku stały się głównymi ogniskami strajkowymi w województwie, a następnie ośrodkami tworzenia silnych struktur „Solidarności”. Były to m.in.: Huta Katowice, kopalnie jastrzębskie, Zakład nr 2 Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Tychach.

Śląsk ruszył...

Wprowadzona w pierwszym dniu lipca 1980 roku podwyżka cen niektórych gatunków mięsa i wędlin przyspieszyła jedynie długie dojrzewanie społecznego

niezadowolenia w Katowickiem. W drugiej połowie miesiąca doszło na tle placowym do poważnych „sytuacji konfliktowych” w co najmniej kilkunastu zakładach. Duże prawdopodobieństwo wybuchu strajków istniało wówczas w kilku kopalniach i elektrowniach. Władze prowadziły rozmowy wyjaśniające, składały obietnice szybkiego załatwienia postulatów, a także apelowały o rozagę, rozsądek i spokój, dzięki czemu początkowo udawało się im neutralizować zapalne ogniska. Cierpliwość ludzi miała jednak granice, szczególnie po rozpoczęciu strajków na Wybrzeżu. Od 21 sierpnia, kiedy zastrajkowała załoga Fabryki Zmechanizowanych Obudów Ścianowych w Tarnowskich Górach, sytuacja w regionie zaczęła się już wyraźnie radykalizować.

Przełom nastąpił wieczorem 28 sierpnia 1980 roku, kiedy

załoga kopalni węgla kamiennego Manifest Lipcowy (obecnie Zofiówka) w Jastrzębiu-Zdroju przerwała pracę, co było początkiem fali wielkich strajków na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim. 2 września, w kulminacyjnym momencie śląskich i zagłębiowskich protestów, na terenie województwa katowickiego strajkowało już 50 zakładów i przedsiębiorstw, w tym 25 z 66 kopalni węgla kamiennego oraz pięć baz transportowych. Dzięki postawie załóg województwa katowickiego negocjacje przyspieszono, a władze wreszcie ustąpiły, podpisując w Szczecinie i Gdańsku dwa przełomowe porozumienia. Trzecie, dopełniające je i tworzące wraz z nimi słynne porozumienie społeczne z roku 1980, zawarł 3 września Międzyzakładowy Komitet Strajkowy przy kopalni Manifest Lipcowy w Jastrzębiu-Zdroju. —Jarosław Neja



Stocznia Gdańska i Sierpień '80

♦♦ Kilka tysięcy stoczniovców za Lechem Wałęsą, przemawiającym z nad bramy nr 2, i dziesiątki, może setki tysięcy mieszkańców Trójmiasta przed nim ♦. Wspólne zdjęcie Wałęsy z Anną Walentynowicz ♦ i z Mieczysławem Jagielskim ♦.

♦ Sala BHP, gdzie obradowali przedstawiciele strajkujących załóg. ♦♦ Krzyż przed stocznia z wierszem Byrona (patrz: edytorial na str. 3)

Zdjęcia: **Włodzimierz Wasyluk**, wówczas fotoreporter „Tygodnika Demokratycznego”; dziś – „Parkietu”



Sierpień 1980 i kwiecień 1981

Milicja ubezpiecza milicję

MARIAN OPANIA
aktor



►Marian Opania: – Tą rolą narodziłem się na nowo...

Praca nad „Człowiekiem z żelaza” przebiegała niesłychanie sprawnie, choć byliśmy zdeterminowani różnymi kłopotami, od cenzorskich poczynań. Mimo osobistej interwencji Andrzeja Wajdy u Jaruzelskiego nie udało się np. wypożyczyć czołgów. Trzeba je było wkopiować do filmu z autentycznych dokumentów z 1970 r. Za to plan zdjęciowy ataku milicji na robotników ubezpieczała... normalna milicja.

Dni były gorące, ale czułem się szczęśliwy. Pierwszy raz w historii cały naród – robotnicy, chłopcy i inteligenci – zjednoczył się, żeby chwycić za polność, która potem nam się, niestety, wymknęła. Wtedy jednak człowiek był radosny i pełen nadziei, że jest u siebie i wymyka się spod sowieckiego buta.

Przy pracy nad filmem sporą satysfakcję odniosłem ze spotkań z przywódcami nowych związków. Zapraszali do swych domów, zwłaszcza ci z drugiego szeregu. Przystawałem na to mimo obsesji, że jestem śledzony, i ciągle szukania pod samochodem „pluskiew”.

Po latach okazało się, że moje obawy wcale nie były bezpodstawne. Szokowi wprowadzenia stanu wojennego towarzyszyły wizyty panów w ciemnych garniturach czy też wezwania na Rakowiecką lub do wydziału MSW przy ul. Okrzei na Pradze. Nęcano mnie pytaniami, czemu nie występuję w telewizji, tylko w kościele. Mówiłem, że jako człowiek wierzący nie widzę powodu, by tego nie robić. Nie mam natomiast ochoty – w czasie bicia ludzi palami i strzelania na ulicach – siedzieć w jednej telewizyjnej ławce z umundurowanym panem Raclawickim.

To już nie były przyjemne chwile, ale poprzedzał je cudowny oddech wolności. Na rzecz gdańskiego i gdyńskiego pomnika Pamięci Poległych Stoczniovców odegraliśmy piękne koncerty z udziałem czołówek polskich aktorów.

A wracając do filmu, to początkowo grałem redaktora Jabłonkę z gdańskiej telewizji, który kręcił materiały w 1970 r., szybko zarekwirowane przez UB. Dwa dni kombinowałem z tym Jabłonką, choć w scenariuszu widziałem rolę wprost dla mnie. To był oczywiście redaktor Winkel, taki zalkoholizowany, zabiegany i spocony szczeni.

Po dwóch dniach moich zdjęć zadzwonił telefon od Barbary Pec-Ślesickiej, że rola mi się nieco rozwinęła. Zapytałem, czy reżyser dopisał mi kilka scen. Ona mówi, że gram główną rolę. Jak to? Za Radziwiłowicza? Nie, nie tytułową, tylko główną. Zbigniew Zapasiewicz źle się czuł w roli Winkela, bo myślał, że to będzie ktoś w typie Rakowskiego. Z Teatru Komedia, gdzie byłem w zespole Olgi Lipińskiej, przejechałem na Chełmską zdelokowanym małym fiatem w kilkanaście minut. Andrzej Wajda powitał mnie słowami: „Pan mi to tak zagra, żeby czasem było i śmiesznie”.

Po trzyletniej posusze łapałem tzw. drugi oddech. Przy stosunkowo młodej twarzy przedwcześnie posiwiałem i przytylem. To było dla mnie ról. Trochę popijałem. Był to dla mnie trudny okres. Tą rolą narodziłem się na nowo. I wróciłem do pierwszej ligi.

Ciepło wspominał nieodwołanego operatora Edwarda Kłosińskiego i aktorów: Krysię Jandę, Andrzeja Seweryna, Janusza Gajosa. Było z kim grać. Czasem Wajda, wkurzony erup-

cją pomysłów Seweryna i moich, mówił, żebyśmy robili, co chcemy, i schodził z planu. Jak scena była nagrana, pytał, czy dobrze poszła.

Aktor nie powinien mieć oporów przed graniem dwuznacznych postaci. Byłem oburzony, kiedy Kałużyński napisał, że grałem człowieka-szmatę. Nie. On dostatecznie się przeobraził. Cała tragedia mego bohatera polegała na tym, że kiedy następuje w nim pozytywny przełom moralny, odkrywają jego wcześniejszy grzech wysługiwania się systemowi.

Nie było wiadomo, czy władze PRL wypuszczą film do Cannes. Pomógł ówczesny wiceminister kultury Michał Jagiełło. Polska premiera filmu odbyła się już po festiwalu.

W Cannes obudziła mnie owacja na stojąco, bo – wstyd się przyznać – byłem potwornie zmęczony i zasnąłem na ramieniu Andrzeja Wajdy. Pojechałem w wypożyczonym smokingu, koszuli kolegi Andrzeja Zaorskiego i muszce z teatralnej garderoby. Nowe buty tak mnie uwierały, że do położonego na wzgórzu hotelu wchodziłem na bosaka. Miałem takie apamię, że uciekałem przed cudzoziemskimi dziennikarzami czy reżyserami, bo nie mógłbym zrewanżować im się postawieniem kawy. Na dworcu Orły miałem dylemat, czy z pięcioma frankami pójść do WC, czy wypić kawę. Tak wyglądał wówczas Polak po filmie-laureacie Złotej Palmy.

—notował Janusz R. Kowalczyk

Kalendarium



◄Jarosław Szarek
historyk,
Oddział IPN
w Krakowie

2 MARCA

– W Katowicach rozpoczął się proces założyciela śląskich Wolnych Związków Zawodowych Kazimierza Świtonia – fałszywie oskarżonego o pobicie czterech milicjantów. W jego obronie zebrano 2700 podpisów, a na Górnym Śląsku współpracownicy opozycji, studenci z SKSu z Warszawy, Wrocławia i Krakowa, rozdali 7000 egzemplarzy „Apelu do społeczeństwa”. W wyniku tej akcji Świtoniowi – skazanemu na rok więzienia – uchylono areszt.

17/18 KWIETNIA

– W nocy w Nowej Hucie eksplodował ładunek wybuchowy podłożony pod pomnik Lenina. Eksplozja urwała mu stopę. Bezpieka zatrzymała ponad 200 osób ze środowisk opozycyjnych – w Krakowie głównie Studenckiego Komitetu Solidarności – przeprowadzając rewizje i przestuchania. Sprawców nie udało się odnaleźć.

19 KWIECIEŃ – Konwersatorium „Doświadczenie i przyszłość” powstałe w listopadzie 1978 roku i skupiające naukowców, publicystów (m.in. także członków PZPR sympatyzujących z opozycją) opublikowało swój pierwszy „Raport o stanie Rzeczypospolitej i o drogach jej naprawy” opisujący kryzys, jaki dotknął PRL.

KWIECIEŃ – W Krakowie z inicjatywy plastyka Adama Macedońskiego powołano niezależny Instytut Katyński w Polsce (m.in. Stanisław Tor, Andrzej Kostrzewski), który

1979



1979

→ rozpoczął wydawanie poza zasięgiem cenzury „Biuletynu Katyńskiego”.

3 MAJA – We Wrocławiu powołano kolejną niezależną inicjatywę – Klub Samoobrony Społecznej. Przedstawiciele wrocławskiej opozycji: KSS, TKN, SKS, ROPCIO, Ruchu Wolnych Demokratów oraz redakcji niezależnego „Biuletynu Dolnośląskiego” utworzyli Radę Jedności mającą wypracować wspólne stanowisko wobec bieżących wydarzeń.

2 CZERWCA – Do Polski przybył z dziewięciodniową pielgrzymką Jan Paweł II. Papież Polak odwiedził – oprócz Warszawy – Gniezno, Kraków, Częstochowę, Nowy Targ, Wadowice, Kalwarię Zebrzydowską, Oświęcim.

27 – 29 LIPCA

– W Gdańsku środowisko skupione wokół niezależnego pisma „Bratniak”, ukazującego się od października 1977 roku, powołało Ruch Młodej Polski, który, występując w obronie praw człowieka, odwoływał się do narodowej tożsamości i podejmował „pracę nad przybliżeniem niepodległości Polski” oraz postanowił „dążyć do zmiany moralnego oblicza społeczeństwa polskiego, bronić kultury polskiej przed zniewoleniem, upadkiem, sowietyzacją”. Autorami deklaracji ideowej RMP byli: Aleksander Hall, Arkadiusz Rybicki, Jacek Bartyzel, Jan Samsonowicz, Małgorzata Bartyzel i Małgorzata Rybicka. Podpisało się pod nią 25 osób, m.in.: Mirosław i Bożena Rybiccy, Magdalena Modzelewska, Dariusz Kobzdej, Piotr Dyk, Grzegorz Grzelak, Maciej Grzywaczewski, Marek Jurek.

1 WRZEŚNIA – Z połączenia kilku środowisk niezależnych skupionych wokół ROPCIO oraz pisma „Droga” powstała partia polityczna – Konfederacja Polski Niepodległej na czele

A ja idu, szagaju po Moskwie



KRZYSZTOF MASŁŃ
dziennikarz „Rzeczpospolitej”

W końcu ósmej dekady zeszłego wieku pracowałem w redakcji „Sztandaru Młodych”. W Warszawie wybuchały tajemnicze pożary – a to Smyka, to znów Trasy Łazienkowskiej, przy wyplacie dostawialiśmy kartki na cukier, mięso było do kupienia praktycznie tylko w sklepach komercyjnych, komunikaty KSS „KOR”, odczytywane następnie w Radiu Wolna Europa, przynosiły informacje o coraz szerzej zakrojonych akcjach protestacyjnych w środowiskach robotniczych, studenckich, artystycznych.

Tym duszniej było w redakcji na Wspólnej rządzonej przez Ryszarda Łukasiewicza, nazywanego, nie tylko z racji specyficznej urody, Kwadratowym. Gazeta nie tylko dawała ciała partii, ale i nadto gorliwie starała się być, nomen omen, organem związków młodzieżowych. A te akurat, ze Zrzeszeniem Studentów Polskich włącznie, zafundowały sobie w nazwach przymiotnik „socjalistyczny”. Była to już jawna przymiarka do Komsomołu.

Jakby tego wszystkiego było mało, te wspierane przez partię (i finansowane) organizacje młodzieżowe zjednoczyły się w Federację Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej. W skrócie FSZMP. Spróbujcie to wymówić...

Aktywiści, oczywiście, potra-

filii. W nagrodę ochrzczeni zostali wdzięcznie federastami.

I właśnie federaci zabrali mnie w lipcu 1980 roku na trzy dni do Moskwy. Mieli podpisywać jakieś kolejne wiekopomne porozumienie z Komsomołem, a ja miałem o tym napisać półto-rej kartki. Tyle.

W Moskwie trafiłem do studenckiego hotelu Orlonok na Worobiowych Górach, oficjalnie zwanych Leninowskimi. W życiu nie widziałem tak wielkich karaluchów jak tam, istne mutanty. Zaalarmowana przeze mnie etażna przyszła do pokoju, zapaliła światło i uspokajająco powiedziała: – W normie, trzeba przywyknąć.

Nie chciałem się przyzwyczajać, noc spędziłem więc w towa-

rzystwie jedyne go znajomego, jakiego miałem w Moskwie, który zadeklarował, że pokaże mi nocne atrakcje miasta. Rano prosto pomaszerowałem pod wskazany adres, gdzie miały się toczyć rozmowy młodzieży polskiej i radzieckiej czy raczej przedstawicieli tej młodzieży. Niewiele z nich pamiętam, prawdę mówiąc nic, gdyż usnąłem na krześle chyba wcześniej, niż usiadłem. Kiedy się obudziłem, było po wszystkim. Któryś z federastów zapytał mnie: – No jak, redaktorze? Interesujące, prawda? – Niewątpliwie – zgodziłem się skwapliwie, otwierając stojącą na stole sławną wodę Borjomi. Odżyłem. Następnie cała polska delegacja pojechała do naszej ambasady, gdzie zrobiło się już całkiem przyjemnie. Nękać mnie jednak zaczęła myśl: po pierwsze – skąd mam nadać oczekiwany w redakcji materiał, a po drugie – co mam napisać. Poprosiłem o kopię podpisanego dokumentu, ale moja wiedza ani na trochę od tego się nie zwiększyła. Na szczęście sekretarz ambasady okazał się człowiekiem życzliwym: – Przyjedźcie tu raz jeszcze, wieczorem, będę na was czekał i wtedy nadacie teleks.

Po obiedzie towarzyszy młodzieżowców odwieziono do hotelu Rossija, ja się jednak do swojego Orlonka nie spieszyłem, nie tylko z powodu karaluchów.

Kilkakrotne przeszukanie kieszeni nie pozostawiało wątpliwości

– byłem goły jak święty turecki. Bez większego sensu kilka godzin laziłem ulicami, podśpiewując przy tym sobie, a cóżby innego: „A ja idu, szagaju po Moskwie”.

Szagałem, szagałem, popatrując na zegarek, wreszcie około siódmej zjawiłem się ponownie pod ambasadą.

Zainteresował się



mną milicjant. Pokazałem mu paszport, legitymację prasową, usiłując wytłumaczyć, że czeka na mnie sekretarz.

- Sekretarz dawno pojechał do domu, tam nikogo nie ma.

- Jak to: nie ma! - zawołałem z rozpaczą. - Ktoś musi być w środku, trzeba go poprosić.

Wyszedł mężczyzna w średnim wieku; pomyślałem, że cieć, okazać się miało, że ktoś zupełnie inny. W każdym razie z całą pewnością ubek. Zaprowadził mnie do niedużego pokoiku, gdzie stał teleks.

- Umie pan go obsługiwać? - zapytałem z nadzieją.

- Nie, ale słyszałem, że dziennikarze w dziedzinie technicznych środków łączności są specjalistami.

Przelknąłem ironię, stwierdzając z ulgą, że teleks ma założoną taśmę, mogę więc przystąpić do pracy. A raczej muszę. Facet przysiadł na fotelu obok i przez ramię czytał moje wypracowanie, recenzując je na bieżąco: - Całkiem, całkiem. To naprawdę teraz młodzież radziecka masowo jeździć będzie do Polski?

- Tak, w Warszawie będzie przesiadka i od razu polecą na Księżyc - warknąłem, bo gość działał mi na nerwy.

- Mam ochotę na kolację. Zjemy ją razem - zarządził nagle. Tempo narzucił straszliwe. Zanim jednak przeszedł ze mną na „ty” i zaczął mówić do mnie na przemian po imieniu, „towarzyszu przewodniczący” i „towarzyszu majordze”, rozpolitykował się na całego. Jego zdaniem w partii nastąpić miało lada dzień „przegrupowanie sił” i „wymiana kadry przywódczej”.

Chciałem się dowiedzieć, czy chodzi mu o „kadre” moskiewską czy warszawską. Spojrzał na mnie litościwie: „Tu partia jest jak opoka i żadnych przegrupowań nie będzie. Ale warszawka niech się trzyma; będzie wiało, oj będzie”. „Dobra, dobra - wyraziłem wątpliwość - może i Związek Radziecki jest jako ta skała, ale z karaluchami poradzić sobie nie może”.

W Warszawie, jakoś tak zaraz po tej peregrynacji, dowiedziałem się, że mam jechać na wizytację obozu harcerskiego. - Z naczelnikiem ZHP - podkreślono. Naczelnik okazał się zastępcą naczelnika, a konkretnie Piotrem Łapą - późniejszym publicystą „Trybuny Ludu”. Gdy



Biała koszula i czerwony krawat, szturmówka w ręku - oto konterfekt członka Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, zawsze gotowego poprzeć (linię partii), potępić (warchołów), wziąć udział (w czynie). Młody stoczniovec w wytartym drelichu. Tacy jak on przywrócili w sierpniu 1980 roku nadzieję Polakom.

RYŚ. MAREK SZYSZAKO

wpasowałem się do samochodu, zapytał, czy wiamy już o Lublinie. - Co mam wiedzieć? - odpowiedziałem pytaniem na pytanie. - O przerwach w pracy, cały Lublin stoi - w głosie Łapy dominowała troska. - A Pierwszy na wakacjach.

- Gdzie? - spytałem po raz drugi.

- No przecież, że na Krymie - obruszył się na moją naiwność. - To się źle skończy.

- Dla Gierka? - zorientowałem się wreszcie, o czym druh naczelnik mówi.

- Żeby tylko dla niego!

W „Sztandarze Młodych”, w którym rządy sprawował już, na szczęście, nie Kwadratowy, jako pierwsi wydrukowaliśmy 21 postulatów strajkujących gdańskich stoczniovców. Gdy następnego dnia na planowaniu jeden z ważniejszych redaktorów, wymieniając nazwisko An-

drzeja Gwiazdy, poprzedził je tytułem „inżynier”, pomyślałem sobie, że może i w „niebieskim kłamaczusku”, jak pieszczotliwie zwano „SM”, nastąpią zmiany. Ale kolejnego dnia gazeta doniosła o tym, że za strajkującymi robotnikami Wybrzeża stoją ich fałszywi przyjaciele - KOR-owcy i członkowie Ruchu Młodej Polski. Odczytałem jeszcze wyczernione ogromnymi literami hasło: „Socjalizm - tak, wypaczenia - nie”. I przypomniałem sobie słowa mojego interlokutora z ambasady w Moskwie: „Nikt i nigdy nie zawróci z raz obranej drogi Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. A jak będzie trzeba, to i z karaluchami damy sobie radę, towarzyszu przewodniczący. Bez obaw”.

Kończył się sierpień 1980 roku, miesiąc, który niebawem pi- sać zaczęliśmy wielką literą.

♦ z Leszkiem Moczulskim. Jej celem było „złączenie swych sił i działań w celu odzyskania niezawisłej państwowości polskiej, której ustrój, władzę i charakter określią swobodnie wszyscy obywatele”, jak pisano w „Akcje KPN” podpisanym przez 50 osób (m.in. Zygmunta Goławskiego, Tadeusza Jandziszaka, Macieja Pstrąga-Bielińskiego, Romualda Szeremietiewa). Ważną rolę w konsolidacji tych środowisk odegrał tekst Moczulskiego „Rewolucja bez rewolucji”, w którym przewidywał, iż w ciągu dwóch lat dojdzie do wybuchu społecznego niezadowolenia spowodowanego kryzysem komunistycznej gospodarki. KPN - pierwsza niepodległościowa partia polityczna od czasów mikołajczykowskiego PSL - chciała zatem być przygotowana na taki rozwój sytuacji.

3 - 10 PAŹDZIERNIKA

- W Warszawie w kościele św. Krzyża odbyła się głódówka protestacyjno-solidarnościowa z udziałem przedstawicieli KSS KOR i ROPCIO przeciwko skazaniu w Pradze działaczy opozycyjnej Karty '77 (m.in. Vaclava Havla). 22 października bezpieka zatrzymała kilkunastu studentów z SKS próbujących zorganizować protest przed Ośrodkiem Kultury Czechosłowackiej.

11 LISTOPADA

- Niezależne środowiska opozycyjne zorganizowały obchody rocznicy odzyskania niepodległości w 1918 roku, które odbyły się m.in. w: Warszawie, Gdańsku, Krakowie, Lublinie. W Warszawie kilkutyścienne tłumy z transparentami (m.in. „Nie będzie Europy sprawiedliwej bez Polski niepodległej”) przeszedł z katedry pod Grób Nieznanego Żołnierza, gdzie złożono kwiaty i wygłoszono przemówienia. Bezpieka zatrzymała



➔ i następnie doprowadziła do skazania na kary więzienia od jednego do trzech miesięcy: Andrzeja Czumę, Wojciecha Ziemińskiego, Bronisława Komorowskiego, Józefa Michała Janowskiego. Represje SB dotknęły wielu działaczy opozycyjnych w całej Polsce.

1 GRUDNIA – „Tylko niezależne związki zawodowe mające oparcie w robotnikach, których reprezentują, mają szansę przeciwstawić się władzy; tylko one stano- wić będą siłę, z którą władza musi się liczyć i z którą będzie pertraktować jak równy z równym” – pisało kilkudziesięciu sygnatariuszy „Karty praw robotniczych” ogłoszonej na łamach niezależnego „Robotnika”.

18 GRUDNIA – Kilka tysięcy osób uczestniczyło przed bramą Stoczni im. Lenina w Gdańsku w manifestacji upamiętniającej pomordowanych stoczniowców w grudniu 1970 roku.

1 STYCZNIA – Wprowadzono limity zużycia energii i paliw w przedsiębiorstwach i fabrykach. W związku z brakami energii elektrycznej coraz częstsze były wyłączenia prądu w mieszkaniach prywatnych. Polskie Radio nadawało codziennie komunikaty: „Stopień zasilania – 20”. Główny Urząd Statystyczny informował, iż w 1979 roku: „dostawy mięsa, drobiu i przetworów mięsnych oraz masła nie pokrywają w pełni popytu. Poniżej założonej planu kształtowały się dostawy niektórych towarów niezbędnościowych, na które popyt nie był w pełni zaspokajany, m.in. mebli, farb i lakierów oraz materiałów budowlanych”.

11 – 15 LUTEGO – Odbył się VIII Zjazd – liczący ponad 3 mln członków – PZPR. Trzy dni po jego zakończeniu, w związku z pogarszającą się sytuacją ekonomiczną,

1979

Andrzeja Wajdę i Bohdana Porębę dzieli osiem lat w datach urodzenia i tylko dwa w opuszczeniu murów

łódzkiej szkoły filmowej. Najpierw ukończył ją w 1953 r. starszy Wajda. Obu reżyserów, o czym świadczy ich

Bohdan Poręba | Roczniak 1934. Lista filmów błędnie wobec funkcji reżysera w ugrupowaniach politycznych, począwszy od PZPR, TPPR, PRON, aż do skrajnie nacjonalistycznego Zjednoczenia Patriotycznego „Grunwald”, którego był współzałożycielem i liderem.

Dalo to asumpt do inwencji satyryków. Andrzej Warchał z Piwnicy pod Baranami natychmiast powołał do życia Sprzysiężenie Narodowe „Psie Pole”.

Nad koneksjami reżysera „Hubala” można się zadziwić także po 1989 r. Popierany przez siebie „narodowy komunizm” Albina Siwaka zamienił wówczas na współpracę z Lepperem (z listy Samoobrony dwukrotnie kandydował do Sejmu), Tymińskim i gen. Wileckim. Działal w krakowskim Stowarzyszeniu Nie dla Unii Europejskiej, przed referendum tworząc kontrowersyjne, antyniemieckie klipy antyunijne. Związał się ze środowiskiem Bolesława Tejkowskiego. Jest w zarządzie Polskiego Komitetu Słowiańskiego w Moskwie. Szkoda miejsca na dalsze wymienianie ugrupowań, z Narodem, Patriotyzmem czy Wielką Polską w nazwie, w których działa. Pożytek z tego tylko jeden: spełnia się w nich tak dokumencie, że nie reżyseruje.

Bohdan Poręba nie ma dobrej prasy. Pomija się go głuchym milczeniem lub daje upust niechęci do jego poczynań. Mołojeczką aktywność w zagłuszaniu sesji jazzowych Melomanów wspomniął Jacek Korcelli w albumie „Filmówka” o łódzkiej szkole: „Na zapleczu głównej sali, najczęściej pod wodzą Poręby, zbierała się grupka i śpiewała marszowe pieśni w rodzaju »Antek murarz«”. O jego roli w uczelnianym ZMP wypowiedział się z kolei Henryk Klubka: „Organizację rozwiązywali najpierw zaciekli komuniści, jak Kidawa czy Poręba. Ten ostatni krzyczał, że stracił najlepsze lata w ZMP”. Kolej-



PAP/WITOLD ROZMYŚLONICZ

➔ **Bohdan Poręba** w swym mieszkaniu ukazuje plakat do „Katastrofy w Gibraltarze”

na wzmianka wymienia go wśród reżyserów, którzy nie zrobili dyplomów.

Nie przeszkodziło mu to wejść na filmowy rynek. Poza kilkoma scenami w „Hubalu” – zwłaszcza pasterki w barokowym kościółku w Poświętnem w 1939 r., na którą wkraczają umundurowani żołnierze majora Henryka Dobrzańskiego – niewiele z jego twórczości zostaje w pamięci. Jednak z tego filmu, w proteście przeciw zmianom dokonany przez reżysera, scenarzystę Jan Józef Szczepański wycofał swe nazwisko.

Bo też cała twórczość Poręby przesycona jest patriotycznym pustosłowiem. Ksenofobicznym i antysemickim w wymowie.

„Ścigaliśmy wspólnie [z Krzysztofem Mętrakiem] reżysera Porębę, aktora Filipskiego i innych aberracyjnych narodowców” – nie ukrywa w książce „Z głowy” Janusz Głowacki. Mętraka zastanawia, że w „Jarosławie Dąbrowskim» Bohdana Poręby Powstanie Styczniowe zrobili rosyjscy oficerowie, rewolucyjni demokraci, a Polacy pętają się po boku. Komunę Paryską zrobili Polacy, goniąc tych obibo-

ków Francuzów – zarówno komundardów, jak i wersalczyków (...)”.

W swoim „Dzienniku” dostrzega, że reżyser jest „nieudolnym epigonem Andrzeja Wajdy w zresztą ciekawej inscenizacji »Rzeczy listopadowej« Ernesta Brylla w TV. Reminiscencje »Piłata i innych« (wyprowadzenie na ulicę) i »Wesela« (scena wesela)”. Konkluduje, że Poręba i Ryszard Filipiński są »instrumentami osłabiania siły nacisku środowiska filmowego na władzę«. I za spełnianie tej roli, a nie za różnice ideowe, płacą dziś cenę zbiorowej niechęci”.

Odnotował też Mętrak wymianę zdań: „Bohdan Poręba: Film zrobiłem, naród padnie na kolana. Gruza: Stary, ale jak wstanie i przypierdoli?”.

Nieszczęście Bohdana Poręby polega na przeświadczeniu, że dzięki popularności twórcy dochrapię się w końcu władzy. Niestety, mało kto chce go w tym wspierać. Nawet jako córkę generała Sikorskiego w „Katastrofie w Gibraltarze” musiał obsadzić nikomu nieznaną Darinkę Mitową, bo żadna z młodych Polek nie chciała u niego grać.

— Janusz R. Kowalczyk

1980

twórczy dorobek, łączy chęć sprawowania rządu dusz nad rodakami. Różni postawa

ideowa. Rozbieżność ich wyborów życiowych można za Zbigniewem Herbertem nazwać kwestią smaku.

Andrzej Wajda | Rocznik 1926. Niewielu mamy artystów, których lista nagród jest wielokrotnie dłuższa od stworzonych dzieł. Szczególny talent reżysera polega na umiejętnym przekonywaniu państwowego decydenta do swych projektów, co sprawia, że bywa pomawiany o ugodowość.



• **Andrzej Wajda z Lechem Wałęsą** podczas zdjęć do „Człowieka z żelaza”

Reżyser oczekiwanych, szeroko dyskutowanych, wywołujących polemiki filmów całe życie prowadził zaczepno-obronną walkę z państwowym mecenasem o możliwość swobodnej wypowiedzi twórczej. Wykształcenie malarskie, które odebrał tuż po wojnie na ASP w Krakowie, dawało widzom satysfakcję obcowania z przepięknymi wizyjnymi ujęciami. „W Kopenhadze zapytano Andrzeja Wajdę, co symbolizuje biały konie. Wajda odpowiedział: była noc, gdybym pokazał czarnego konia, byłoby go trudno zobaczyć” – odnotował Krzysztof Mętrak w swym „Dzienniku”. Zdziwiałające, że dla wielu osób czarnym koniem jest właśnie sam twórca, „Lotnej”.

„W 1980 roku wszystkie modnie się rzuciły na robotników i dawaj odcinać kupony od nie swoich zasług – mówił Kazimierz Kutz swojej biografce Elżbiecie Baniewicz. – Wielkość Wajdy polega na tym, że jest zawsze pierwszy tam, gdzie się powinno być. To genialny koniunkturalista”.

W warunkach ustrojowych PRL zależność od mecenasów nie była dla nikogo tajemnicą. Po szczególnych twórców różnił tylko stopień uwikłania. To Wajda nakręcił miłe władzy „Kanał” oraz „Popiół i diament”. Dla Wajdy polityka była jednak często tematem i punktem wyjścia – nigdy dojsca. Reżyser „Człowieka z marmuru” i „Człowieka z żelaza” nie aspirował do kręgów władzy, jakkolwiek na prośbę Lecha Wałęsy przez jedną kadencję był posłem kontraktowego Sejmu.

Oczywiście nie wszystkie pomysły polskiego zdobywcy Oscara za całokształt twórczości zasługują na równe uznanie. Artysta najbardziej tracił wówczas, gdy opowiadał się po tzw. słusznej stronie. W tragedii Sofoklesa upozował Kreona na Jaruzelskiego, a Antygonę na „Solidarność”. Chór zaś – zamiast ostrzegać obie strony – podzielił się na oportunistów i „stoczniovców”. Takie odczytanie tekstu przez Wajdę na premierze (1984 r., Stary Teatr w Krakowie) Tadeusz Nyczek wygwizdał, by następnie podsumować w recenzji o tytule „Antynoga”.

Adam Hanuszkiewicz też często podkreślał, że teatr czyniący aluzje do ustroju, przeciw któremu jest cała widownia, schlebia jej myśleniu i gustowi. Tymczasem w latach, kiedy wszyscy Niemcy byli za Hitlerem, Brecht umiał go pokazać jako groźnego bandytę. Prawdziwy teatr polityczny polega bowiem na ostrzeganiu.

Trudno się z tym zgodzić, jakkolwiek większość filmów i przedstawień Andrzeja Wajdy była pod tym względem w awangardzie. Poruszały nowym, wnikliwym spojrzeniem na doczesne bolączki, zaskakiwały świeżością tematyki, śmiałością przełamywania kolejnych politycznych tabu. Przecierały drogi innym reżyserom. Wajda współtworzył podwaliny polskiej szkoły filmowej, a jako szef Zespołu X dawał swobodę twórczą skupionym wokół niego młodym reżyserom kina moralnego niepokoju. Jego zespół pierwszy padł zresztą ofiarą restrykcji stanu wojennego.

W drugoobiegowych „Komediantach. Rzeczy o bojkocie” reżyser wspaniałej „Ziemi obiecanej” opowiadał, jak jego otoczenie przyjęło rozłamową politykę władz PRL: „Ponieważ u nas środowisko wytworzyło towarzyską sytuację, w której i przedtem aktorzy pod koniec lat 70. nie grali w pewnych filmach i nie grali z pewnymi aktorami, u niektórych reżyserów, więc nie było to takie dziwne, że aktorzy nagle tak zdecydowanie powiedzieli „nie””.

Jeśli mierzyć owo „nie” artystycznymi dokonaniem, dzieli ono niemal dokładnie na te istotne, a zarazem chętnie oglądane, oraz na chybione i nieudolne mimo mocnego wsparcia przez aparat władzy PRL. I chwala Bogu, że „Katyń” wyszedł spod ręki Wajdy, choć przez lata przymierzał się do tej tematyki Bohdan Poręba.

– Janusz R. Kowalczyk

• premiera Piotra Jaroszewicza – pełniącego ten urząd od grudnia 1970 r. – zastąpił Edward Babiuch.

21 MARCA

– W Krakowie, przykuwając się łańcuchem do studzienki w Rynku Głównym, dokonał samospalenia były żołnierz Armii Krajowej Walenty Badylak. Na piersiach zawiesił tablicę, na której wypisał powód swego samobójczego protestu: ukrywanie prawdy o sowieckiej zbrodni dokonanej w polskich oficerach w Katyniu oraz niszczenie polskiego rzeźniostwa.

23 MARCA – Odbyły się „wybory” do Sejmu PRL. Ogłoszono, iż wzięto w nich udział 99,87 proc. uprawnionych, a na listy FJN oddano 99,52 proc. głosów. Opozycja w całym kraju rozrzuciła kilkaset tysięcy ulotek wzywających do ich bojkotu, lansowano hasło: „Chcesz głodować, idź głosować”. Wcześniej KPN próbowała zarejestrować listy swych kandydatów, co władze uniemożliwiły. Dziesiątki działaczy opozycyjnych trafili do więzień, niektórzy zostali pobici.

3 MAJA – Po mszy św. w bazylice mariackiej w Gdańsku w przemarszu pod pomnik Sobieskiego uczestniczyło kilka tysięcy osób. Tadeusza Szczudłowskiego i Piotra Dyka z RMP skazano na trzy miesiące więzienia. W ich obronie Magdalena Modzelewska i Bożena Rybicka zorganizowały codzienne modlitwy w gdańskiej bazylice mariackiej. Najpierw przychodziło kilkadziesiąt osób, później coraz więcej, w połowie robotnicy i studenci. Niezwykła atmosfera tych modlitw, wspólnota, jaka się podczas nich tworzyła, były zapowiedzią wydarzeń Sierpnia '80.

– Jarosław Szarek

Z brakiem cegły i cementu chłopci radzili sobie w prosty sposób - materiały budowlane dostawali

Drugie bankructwo PRL



ROBERT PRZYBYLSKI
dziennikarz „Rzeczpospolitej”

Chociaż nawet pod koniec gierkowskiej dekady rosły pensje, to pieniędzy starczało na coraz mniej zakupów, bo atrakcyjny towar był osiągalny wyłącznie na czarnym rynku lub spod lady. Statystyka potwierdziła załamanie gospodarki – dekada kończyła się niespotykanym w historii najnowszej ponad 2-procentowym spadkiem PKB w 1979 roku, pogłębionym o ponad 5 procent w kolejnym roku.

Niezadowolenie narastało nie tylko z powodu coraz trudniejszych warunków życia, ale także rozkradania gospodarki przez partyjnych notabli. Morska Stocznia Jachtowa im. Teligi sprzedała 10 jachtów typu Carina jako wybrakowane za 10 procent ceny. Jednym z nabywców był Witold R., naczelnik wydzia-

łu w Ministerstwie Maszyn Ciężkich i Rolniczych, który kupił za 29 tys. zł jacht wart 282 tys. zł. Zrewanżował się wicedyrektorowi stoczni talonem na samochód. Podobnie kupowali jachty za ułamek ceny różni czynownicy. Masowo stawiali też daczki.

Natomiast gorzej ustosunkowani obywatele nie mogli pomarzyć nawet o własnym mieszkaniu – zapisani na listach, na własne M musieli czekać ponad 20 lat. Brakowało materiałów i firm budowlanych. W społecznym budownictwie wielorodzinnym w 1979 roku powstała połowa z zaplanowanych 198 tys. mieszkań. Na dodatek to, co budowano, często było skanda-

licznej jakości. Na łódzkim osiedlu Radogoszcz kilka lat stały 22 niezasiedlone budynki mieszkalne – nie były podłączone do wody, ciepła i gazu. Nie lepiej było na wsiach, ale z brakiem cegły i cementu ludzie radzili sobie w prosty sposób – dostawali je w pierwszej kolejności pogorzelnicy, więc właściciele podpalali stare domy.

Zastopowane budowy

W 1980 roku stanęło 30 tysięcy rozpoczętych inwestycji wycenionych na 1,5 biliona zł, w tym 256 budów o wartości kosztorysowej powyżej 1 mld zł. Drugi etap budowy Huty Katowice miał kosztować 170 mld zł.

Do zakończenia budowy wytwórni polichlorku winylu we Włocławku potrzeba było 100 mld zł. Podobne sumy były niezbędne do zakończenia zakładów chemicznych w Policach i fabryki traktorów w Ursusie. Z braku stali, dobrych kruszyw i materiałów izolacyjnych fabryki domów zużywały o 30 – 40 procent więcej cementu, niż podawały normy. Dlatego wkrótce zabrakło także cementu. Co prawda w latach 70. wybudowano siedem nowych cementowni, ale nie wykonywano remontów. To, co zrobiono, nie było trwałe. – Materiały ogniotrwałe rodzimej produkcji są tak słabej jakości, że piece muszą być 3 – 4 razy



ALEKSANDER JALOSIŃSKI/FOTNUM

♦ Plac budowy największego ze stołecznych osiedli mieszkaniowych w paśmie ursynowsko-natolińskim

Przodownik prasy

W tłumie uniknięto tłoku



KRZYSZTOF FEUSETTE
dziennikarz „Rzeczpospolitej”

23 marca 1980 roku odbywały się wybory do Sejmu PRL i wojewódzkich rad narodowych. Polska Agencja Prasowa już wieczorem przekazuje radosną wiadomość: frekwencja wyniosła ponad 97 procent uprawnionych do głosowania. Jest pięknie. Ale już kilka dni po wyborach „Dziennik Ludowy” zaczyna marudzić.

Reporter Maciej Zdziennicki udaje się z roboczą wizytą na no-

wy, świeżo oddany dworzec PKS w Warszawie. Zastaje Sodomę i Gomorę. Jedna trzecia kas nie funkcjonuje, w informacji – na trzy okienka otwarte są dwa, bo w jednym ktoś wybił szybę, więc „reklamuje się kawalkiem dytki”. Kiosk Warsu: „Sprzedawczyni inkasuje pieniądze i po chwili tą samą ręką dotyka ciasta. Kiedy ma zamiar sięgnąć po arkusz papieru, ślini palec, co nikogo tu nie dziwi!”. Szatnia jest nieczynna, a w dużej poczekalni „samotny, pusty wieszak na 4 palta”. W barze samoobsługowym „wybór potraw więcej niż skromny: fasolka po bretońsku, kiełbasa, marchewka, surówka z kapusty i kiszony ogórek”. Zdruzgotany reporter idzie do dyżurki. „Przez okno widać grupki ludzi kulących się z zimna na peronach. Jakoś nikt nie

pomyślał o zainstalowaniu na kilkudziesięciu stanowiskach odjazdowych zwykłych głośników. Wszelkie zapowiedzi trafiają więc tylko do tłumu zgromadzonego w hali dworca”.

Zainteresowanie reportera wzbudza „niebieski toból na śniegu, porzucony obok wejść podziemnych na perony”. Po chwili ustala, że to pijak. „Na dworcu nie ma ani jednego patrolu MO” – ciągnie Zdziennicki, pomstując także na notoryczne opóźnienia autobusów oraz utrudnienia dla warszawiaków związane z likwidacją podmiejskich dworców PKS. Tak pisze w piątek.

Ale już następnego dnia ten sam „Dziennik Ludowy” publikuje obszerny fotoreportaż z nowego dworca PKS – z tekstem, a jakże, reportera Zdziennickiego.

„Warszawa doczekała się wreszcie dworca autobusowego z prawdziwego zdarzenia. Kompleks nowoczesnych pomieszczeń dworca Warszawy Zachodniej umiejętnie połączony systemem przejść podziemnych ze stacją kolejową, spełnia wszystkie potrzeby dalekobieżnej komunikacji autobusowej. Około 1000 stałych linii łączy Warszawę z najbardziej odległymi zakątkami Polski. W hali głównej znajduje się 17 kas biletowych, przez co uniknięto tłoku i tasiecowych kolejek po bilety. Zlokalizowano tu też biuro informacji, kioski »Ruchu« i inne punkty obsługi pasażerów. Na piętrze znajduje się obszerna poczekalnia i restauracja »Wars«. I znowu jest pięknie. Do sierpnia pozostały cztery miesiące.

Najnowsza historia Polaków. **Oblicza PRL**

Cykl złożony z 18 zeszytów wpinanych do segregatora, ukazujących się co tydzień jako dodatek do „Rzeczpospolitej”. Powstał dzięki współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej.

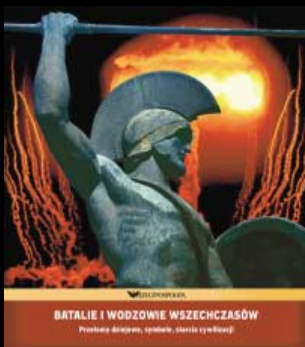
1. **1945 – 1947**, czyli od zainstalowania przez Sowietów PKWN do ucieczki Mikołajczyka
2. **1947 – 1949**, czyli do rozprawy z „odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym” i wprowadzenia stalinizmu absolutnego
3. **1949 – 1953**, czyli najgorsze czasy stalinowskie (biurotowskie)
4. **1953 – 1956**, czyli od aresztowania prymasa Wyszyńskiego do tzw. odwilży
5. **1956 – 1958**, czyli Październik i odwrót Gomułki
6. **1958 – 1964**, czyli mała stabilizacja, ale konflikty narastają
7. **1964 – 1968**, czyli do konfrontacji ze społeczeństwem (Marzec) i inwazji na Czechosłowację
8. **1968 – 1970**, czyli ostatek gomułkowski i strzały na Wybrzeżu
9. **1970 – 1972**, czyli początek manewru Gierka; pozory z otwarciem na Zachód włącznie
10. **1972 – 1976**, czyli epoka „Czterdziestolatka” i Radom
11. **1976 – 1978/1979**, czyli opozycja rośnie w siłę
12. **1979 – 1980**, czyli sчыtek gierkowski i wielkie strajki
13. **1980 – 1981**, czyli wielki karnawał „Solidarności”
14. **1981 – 1983**, czyli noc generałów i opór społeczeństwa
15. **1983 – 1986**, czyli stagnacja epoki Jaruzelskiego
16. **1986 – 1988**, czyli dogorywanie ustroju i światełko w tunelu
17. **1988 – 1989**, czyli kres PRL
18. **DO DZIŚ**, czyli co zostało z PRL



PAP/CAŁ/STEFAN KRASZEWSKI

♦ **Za tydzień m.in. Pierwszy Przegląd Piosenki Prawdziwej w Oliwii**

Batalie i wodzowie wszech czasów



We wszystkich epokach i na wszystkich kontynentach

- Przełomy dziejowe
- Bohaterowie
- Symbole
- Starcia cywilizacji
- Arsenale minionych wieków
- Rady dla turystów

Kolorowy dodatek historyczny w każdy wtorek z „Rzeczpospolitą”

Oblicza PRL – cykl dodatków „Rzeczpospolitej” przygotowywany we współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej

Redakcja: Maciej Rosalak, Tomasz Stańczyk („Rzeczpospolita”), Jarosław Szarek, Ryszard Terlecki (IPN),

Fotoedycja: Aneta Siwiec, Opracowanie graficzne: Wojciech Niedzielko, Andrzej Baranowski

Wszelkich informacji o możliwości zakupu kolejnych odcinków naszych cykli historycznych udziela dział sprzedaży „Rzeczpospolitej”

tel.: 022 65 30 111, fax: 022 628 13 26, e-mail: zamow@rp.pl

w pierwszej kolejności pogorzelcy, więc właściciele podpalali stare domy

częściej remontowane niż przy materiałach importowanych - skarżył się reporterowi „Życia Gospodarczego” przedstawiciel cementowni Chełm.

Cementownia Przyjaźń II miała być oddana do użytku w 1978 roku, ale jeszcze w 1980 roku na placu budowy były składowane urządzenia o wartości 2,5 mld zł. Resort budownictwa zaplanował przeniesienie ich do cementowni Warta II, która pracowała na mazucie. Importowanego paliwa nie było, więc zakład stał bezzwinnie. Nie udało się znaleźć przedsiębiorstwa budowlanego chętnego do wykonania robót, bo ich wartość wynosiła tylko 0,5 mld zł, a budowlancy byli rozliczani z wartości kontraktów.

Problemy dotyczyły także mniejszych projektów. Do 1980 roku nie udało się zakończyć trwającej od 1975 roku budowy Zakładów Stolarki Budowlanej Stolbud w Tucholi. Inwestycję zaprojektowano na zasadach samospłaty. Duńska firma Jutlandia dostarczyła maszyny. Potem okazało się, że znacznie taniej można było kupić je bezpośrednio u producentów. Do zakończenia budowy brakowało 200 mln zł i 17 mln zł dew. Ministerstwo Budownictwa już rok po rozpoczęciu budowy

przyhamowało ją z powodu... nadprodukcji stolarstwa budowlanego - wcześniej zabrakło stali i kruszywa. Natomiast opóźnienie budowy było problemem dla Tucholi, bo przedsiębiorstwo miało finansować budowę dróg, centralnego ogrzewania, kanalizacji, oczyszczalni ścieków, przedszkola.

Wielka gra

Dopóki dzięki zachodnim kredytom po inwestycyjne zlotówki można było sięgać prawie bez żadnych ograniczeń, zdobycie jak największej ilości inwestycji stanowiło swoistą międzyresortową wielką grę. Świadczyło o prężności kierownictw ministerstw, ich pozycji i randze. Resortowe ambicje były popierane przez władze terenowe. Każdy wojewoda zapraszał chętnie do siebie przemysł, byle były to przedsiębiorstwa duże i „najnowocześniejsze”. Kiedy apetyty inwestycyjne zaczęły przekraczać finansowe możliwości państwa, na wiele placów budowy machnięto ręką. W 1980 roku zadłużenie PRL przekroczyło 23,5 mld dolarów. Przedstawiciel Instytutu Finansów Wiesław Rydygier wyliczał, że w 1980 roku spłata rat i odsetek wynosi po nad 2,5 mld dolarów rocznie i po-

chłonie wszystkie wpływy z eksportu do krajów kapitalistycznych. Tymczasem bez importu kraj nie mógł funkcjonować. W 1979 roku Polska kupiła na Zachodzie 10 mln ton zboża oraz pasz i musiała sprowadzić podobne ilości w kolejnych latach. Import był niezbędny także dla przemysłu - np. do każdego telewizora Jowisz trzeba kupić części za 140 dolarów, nie licząc wydatków dewizowych producentów materiałów (hutnictwa, przemysłu chemicznego). Nikt nie wiedział, ile pieniędzy potrzebuje państwo. Dyrektor Departamentu Zagranicznego Ministerstwa Finansów Zbigniew Karcz skarżył się, że od lat nie



WŁODZIMIERZ WASYLUK

♦ Scena pod plakatem z polskim kosmonautą, którego Rosjanie wystrzelili na orbitę okołoziemską w 1978 roku

może doprosić się z Komisji Planowania i z resortów, jakiej wielkości import jest niezbędny do utrzymania produkcji oraz utrzymania lub zwiększenia importu. Takich rachunków nikt w Polsce nie zrobił.

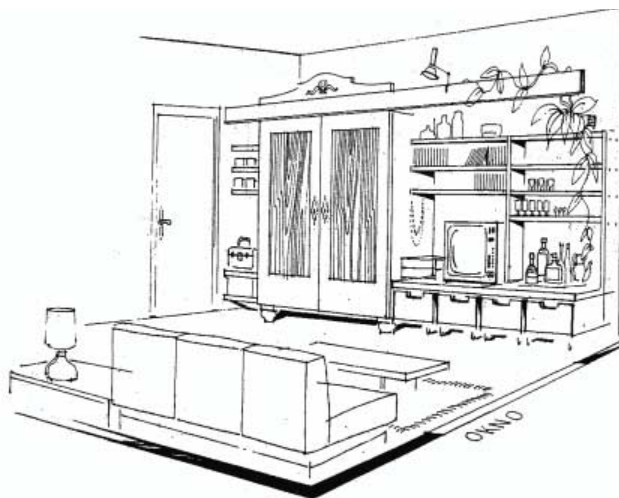
PLACA I CENY W 1980 ROKU

przeciętna płaca	6040 zł
dolar na czarnym rynku	140 zł
chleb	6,70 zł
mięso wieprzowe (kg)	80 zł
konserwa turystyczna	22 zł
jabłka	9 zł
papierosy z filtrem Klubowe	10 zł
masło (kg)	100 zł
czekolada deserowa 100 g	25 zł
tokaj (0,75 l)	124 zł
wisniówka (0,5 l)	180 zł
plaszcz męski wełniany	2400 zł
płyn do prania FF (0,5 l)	15 zł
chłodziarka sprężarkowa 180 l	7200 zł
pralka automatyczna małogabarytowa	21 000 zł
telewizor kolorowy	22 000 zł
długopis Zenith	70 zł
polski fiat 126p	92 000 zł
polski fiat 126p w sprzedaży eksportowej	150 000 zł
polski fiat 125p 1500	182 700 zł

Koncepcja przestrzennej integracji szafy

Pomówimy o szafie. Wprawdzie większość typowych mieszkań posiada wnękę, przeznaczoną na instalację szafy ściennej, wiemy jednak z doświadczenia, że nie jest ona w stanie zaspokoić potrzeb przeciętnej rodziny. Obok szafy ściennej musi więc znaleźć swoje miejsce druga szafa, wolno stojąca. Niestety, taka wielka bryła wygląda bardzo niekorzystnie, atakuje wnętrze przede wszystkim przez swoje „wystawianie” z płaszczyzny ściany. Ponadto szafa ustawiona zazwyczaj w najcenniejszych użytkowo miejscach mieszkania utrudnia rozwiązanie innych, istotnych funkcji mieszkaniowych. Nie zawsze przy tym potrafimy zagospodarować miejsce, które pozostaje po obu stronach szafy.

Mimo tych pesymistycznych rozważań - musi się znaleźć jakaś rada na „pułdową” szafę.



Jak widać na rysunku, bryła szafy została wciągnięta w kompozycję całej ściany. W ten sposób przestała ona wystawać i razić. Oczywiście, w takiej kompozycji

nie chodzi wyłącznie o urodę. Zyskaliśmy w ten sposób układ, który spełnia niemało funkcji użytkowych. Jest tam i telewizor, i biblioteczka, i barek, a w dolnej

partii cały system wysuwanych pojemników. Koncepcja polega więc na użytkowej i przestrzennej integracji szafy z resztą wnętrza. (...)

Istotne jest również wnętrze szafy. Dobytku bowiem ciągle przybywa, a nasze szafy mają dziwną skłonność do pęcznienia. Oto dwie zasadnicze rady, od których nie ma odwołania. Pierwsza - absolutna selekcja dobytku. Rzeczy niepotrzebnych trzeba się pozbywać (co się da - wykorzystać na przeróbki, resztę, bez sentymentów, wyrzucić). Druga rada - racjonalne zagospodarowanie wnętrza. Polega ono na takim rozmieszczeniu półek, aby każda grupa przedmiotów miała odpowiednie miejsce. W ten sposób zmieści się więcej i zachowamy porządek.

-m.j.-l.

za arch. Janem Szymańskim „Mieszkanie to ja”, „Zwierciadło” nr 2 (1129), 1979 r.